ROK IX SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 1926 Nr. 8—9

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH

POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI
PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA



WE LWOWIE
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: UL. ORMIAŃSKA 13
1926

Nr. 8—9 Sierpień—wrzesień 1926 Rok IX

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH, POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA.



Św. Stanisławie Kostko, wyproś nam licznych, gorących czcicieli Najśw. Sakramentu.

Dwusetna rocznica.

Dnia 31 grudnia roku 1726 za papieża Benedykta XIII odbyła się w Rzymie uroczysta kanonizacja rodaka naszego św. Stanisława Kostki. W tym dniu pamiętnym otoczył Kościół aureolą świętych dwóch wielkich swoich wyznawców, synów zakonu Towarzystwa Jezusowego: Alojzego i Stanisława, dwóch młodzieńców, którzy od zarania życia wpatrzeni w ideał świętości chrześcijańskiej, dążyli do niej krokami olbrzyma i zanim przeminęły wiośniane lata ich ziemskiej pielgrzymki, stali się, niby kłosy dojrzałe, godnymi, by Gospodarz Niebieski, umiłowany ich dusz czystych Oblubieniec, przeniósł ich do Swego niebieskiego spichrza. „Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go“ — mówi Kościół o św. Alojzym; a do św. Stanisława Kostki, najmłodszego z pośród uroczyście kanonizowanych wyznawców, stosuje te słowa z Księgi Mądrości: „Stawszy się w krótkim czasie doskonałym, przeżył czasów wiele“.

Życie obu tych anielskich Młodzieńców, którzy w krótkim czasie stali się doskonałymi — Stanisław żył lat 18, Alojzy 24 — piękne jest, podniosłe, pełne uroku kwiatu rozkwitającego w blaskach wiosennego słońca. Cudowną harmonją niebiańskiej melodji rozbrzmiewają w ich życiu tony przedziwnych cnót: wiary, ufności, miłości Boga, Matki Najśw. i bliźnich, niewinności. A nad niemi unosi się niby akord potężny, wszystkie je łączący i ożywiający: cześć i miłość Przen. Sakramentu. Wymownie głosi to Kościół św., gdy we Mszy św. ku czci św. Alojzego modli się: „abyśmy do Pańskiego stołu przystępowali odziani godową niewinności szatą“, „abyśmy anielskim pokarmem posileni anielskie życie prowadzili“, a we Mszy św. ku czci św. Stanisława prosi: „abyśmy godni byli anielskiego chleba, którym on z ręki Anioła posilonym być zasłużył“, „niech chleb niebieski będzie wam pokarmem dla myśli i napojem zbawiennej mądrości“.

W roku bieżącym dwieście lat mija od chwili kanonizacji św. Alojzego i Stanisława. Wielkie uroczystości ku czci ich odbędą się w Rzymie. Polska szczególnie czcić będzie św. Stanisława Kostkę. Słusznie, abyśmy i my, czciciele Przen. Sakramentu, uczcili Anioła Przen. Eucharystji, rodaka naszego. Wszak to krew z krwi naszej, kość z kości naszych, brat nasz i Patron potężny

przed Bogiem, któremu Ojczyzna nasza tak wiele zawdzięcza, który i dziś nie przestaje się wstawiać za nami. Niech i nam za przykładem i przyczyną św. Stanisława „chleb niebieski stanie się pokarmem dla myśli“, abyśmy jak On zwracali często, nieustannie myśli, pragnienia i uczucia serc naszych ku Jezusowi dla nas żyjącemu w Przen. Sakramencie; niech się nam stanie „napojem zbawiennej mądrości“, abyśmy, Komunją św. posilając często dusze nasze, coraz lepiej rozumieli i w życie nasze wprowadzali to tak proste, a tak pełne mądrości hasło św. Stanisława: „Nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych i dla tych tylko żyć pragnę, a nie dla tamtych“.

Redakcja.

Miłośnik Przenajświętszego Sakramentu.

Chrzestny ojciec św. Stanisława, składając go po chrzcie św. u stóp ołtarza przed Przen. Sakramentem, nie przeczuwał zapewne, że ten akt zewnętrzny stanie się znakiem, wyrażającym całe życie świętego Młodzieńca, które od zarania dzieciństwa rozwijało się i dopełniło w najściślejszem, pełnem miłości zjednoczeniu z Jezusem, utajonym w Przen. Sakramencie. Dziecko chrześcijańskie, dopóki niewinne, niesplamione ciężkim grzechem, z dziwną łatwością lgnie do tej Najświętszej Tajemnicy wiary naszej. Kto choć raz przygotowywał małe dzieci do Komunji św., wie, z jaką radosną wiarą przyjmują one prawdę o obecności P. Jezusa „w białym opłatku“, jak łatwo ona wdraża się w ich pamięci, jak rzewnym a jasnym blaskiem płoną ich oczka niewinne, gdy usłyszą, że Jezus chce wejść do ich serduszek i w nich mieszkać. Dlatego to wielki i święty papież Eucharystji Pius X tak wymownie i stanowczo przypomniał nam to pragnienie P. Jezusa i Kościoła św., aby dzieci małe, sześcio, siedmioletnie, skoro przyjdą tylko do używania rozumu, przystępowały do Komunji św. nawet codzień.

Św. Stanisław, wychowany przez pobożną matkę, wcześnie z jej ust dowiedział się o obecności P. Jezusa w Hostji Najśw. a tkliwe i wrażliwe serce jego, wsparte łaską wiary, wlanej przy chrzcie św., zapłonęło gorącą miłością ku Przen. Sakramentowi.

Jako kilkuletni chłopak porywał obecnych wyrazem skupienia i świętego zachwytu w czasie Mszy św. Nie wiemy, kiedy przystąpił do pierwszej Komunji św., ale z pobytu jego w Wiedniu wiadomo, że tam, mimo trudności, co niedzieli przystępował do Komunji św. a cały tydzień dzielił na przygotowanie się i dziękczynienie. Nie wystarczała mu jedna codzienna Msza św., której słuchał przed szkołą, bo i podczas przerw i po nauce wymykał się do kościoła, aby choć na chwilę odwiedzić swego Umiłowanego, lub wysłuchać jeszcze jednej Mszy św.; w niedzielę cały ranek spędzał w kościele. Wiedziano też w konwikcie, a później w domu, gdzie mieszkał z bratem, że gdy nie zastano go w pokoju przy książce, napewno był w kościele. Znajdowano go tam zatopionego w modlitwie, z obliczem tchnącem takiem nadziemskiem szczęściem, z oczyma pełnemi łez, utkwionemi w tabernakulum, że często posłany po niego służący (jak to później zeznawał) lub koledzy, stawali pełni podziwu i uszanowania i nie śmieli mu przerywać najsłodszego obcowania z P. Jezusem. Niektórzy jego towarzysze, jak Jan Tarnowski, późniejszy arcybiskup gnieźnieński i Bernard Maciejowski, biskup krakowski, zeznali, że umyślnie starali się w kościele klęczeć jak najbliżej Stanisława, bo widok tego anioła ziemskiego udzielał im zapału do modlitwy i pomnażał w nich gorącość wiary w obecność Pana Jezusa przytomnego na ołtarzu.

W szkołach jezuickich ówczesnych pracowano bardzo nad tem, aby w sercach młodzieży rozbudzać i utrwalać jak najsilniej cześć i miłość ku Przen. Sakramentowi, które herezja Lutra wyrywała z serc i niszczyła. Zakładali więc jezuici w swych szkołach bractwo św. Barbary, mające właśnie na celu szczególne uczczenie Boga pod postacią chleba. Stanisław zapisał się, jak mógł najprędzej, do tego bractwa i powziął tkliwe nabożeństwo do św. Barbary. Do niej też zwrócił się o pomoc, gdy ciężko zachorował w Wiedniu, a nie mógł się doprosić, aby mu sprowadzono kapłana z Komunją św. Nie zawiódł się w swej ufności, bo oto — wedle zeznania nauczyciela Bielińskiego, który czuwał przy nim w chorobie — jednej nocy, gdy Stanisław był nadzwyczaj osłabiony, ale zupełnie przytomny, nagle usiadł na łóżku, dotknął zlekka nauczyciela i rzekł wyraźnym, choć bardzo wzruszonym głosem: „Klęknij, klęknij; oto wchodzi do pokoju św. Barbara z dwoma Aniołami, którzy mi przynoszą Komunję



Komunja św. Stanisława Kostki.

(Obraz w ołtarzu w pokoju, w którym św. Stanisław mieszkał w Wiedniu).

św. Ukląkł potem, uderzył się trzy razy w piersi, mówiąc: „Panie, nie jestem godzien...“, otworzył usta i przyjął z rąk anioła swego Boga i Pana. Bieliński nie widział niebieskich gości, ale oniemiały z podziwu przypatrywał się wszystkim poruszeniom i słuchał słów Świętego. Święty sam opowiedział później to zdarzenie cudowne jednemu z swych zakonnych braci Stefanowi Augustowi. Rozmawiał z nim o św. Barbarze i nagle zawołał: Ach, bracie Stefanie, gdybyś wiedział, ile winien jestem Bogu i tej św. Męczenniczce! A gdy Stefan nalegał, aby mu coś więcej powiedział, dodał: „Raz bardzo zachorowałem w domu heretyckim, a pragnąc z wielką gorącością serca przyjąć Komunję św., poleciłem się z ufnością tej świętej. W sercu mem płonęło to gorące pragnienie, gdy nagle zjawiło się w mym pokoju

dwóch Aniołów w towarzystwie św. Barbary i przyjąłem Przen. Sakrament z wielką radością serca“ [1]).

Wiemy o jednym jeszcze cudzie, którym nagrodził Jezus Eucharystyczny miłość św. Stanisława i gorące jego pragnienie Komunji św. Oto w czasie swej ucieczki z Wiednia w drodze z Augsburga do Dylingi spostrzegł Stanisław kościół. Było jeszcze rano, ucieszył się więc myślą, że będzie mógł połączyć się ze swym Panem w Komunji św. Wszedł do kościoła, rozglądnął się i ze smutkiem spostrzegł, że w kościele niema Przen. Sakramentu, gdyż była to katolicka niegdyś świątynia, przemieniona na zbór protestancki, jakich wiele jest w Niemczech. Ścisnęło się bolem serce Stanisława na widok takiej zniewagi i z powodu doznanego zawodu i zalał się łzami, modląc się gorąco. Takie łzy Bóg zawsze nagradza i Stanisławowi nagrodził nowym cudem, bo oto znów Anioł podał mu Komunję św. Świadkiem tego był pewien jezuita, który spotkał w tej drodze Stanisława i towarzyszył mu.

Uwieńczeniem tego życia eucharystycznego św. Stanisława była jego ostatnia Komunja św., którą przyjął w wigilję Wniebowzięcia N. P. Marji 14 sierpnia 1568 r. Strawiony płonącą coraz gorętszym ogniem w sercu jego miłością Jezusa i Marji, leżał Stanisław w swej ubogiej celce blady i bezsilny, otoczony braćmi zakonnymi, gdy wszedł kapłan z Przen. Sakramentem. Na ten widok chory, jakby nadludzką mocą wsparty, zerwał się z posłania, ukląkł, oblicze jego zajaśniało wyrazem niebiańskiego szczęścia! Wszak to ten sam Pan Jezus, który nań wejrzał i umiłował go w niemowlęctwie, ten sam, co go karmił, „by nie ustał w drodze“, ten, z którym całe życie jego tak ściśle było związane: oto idzie teraz, by go przeprowadzić przez bramy śmierci do Siebie, — do nieba, — do Matki jego Marji.

I wszedł Jezus po raz ostatni do serca niewinnego Młodzieńca i złączył się z Nim już nierozdzielnie — na wieki...

K. S.

---

[1]) Ten cud jest przedstawiony na obrazie, umieszczonym w ołtarzu, który znajduje się w tym pokoju, gdzie leżał chory św. Stanisław w Wiedniu przy ul. Current l. 2 na I piętrze. Pokój zamieniony jest na kaplicę i dostępny dla wiernych.

Krótki rys życia św. Stanisława Kostki.

Urodził się św. Stanisław w r. 1550 w Rostkowie, wiosce położonej niedaleko Warszawy. Ojcem jego był Jan Kostka, znany i możny kasztelan zakroczymski, matką Małgorzata z Kryskich. Jeszcze przed narodzeniem Stanisława matka ujrzała we śnie imię Jezus a wnet po urodzeniu wyryte ognistemi głoskami na piersiach dzieciny czerwone krzyże. Ochrzczono je w pobliskim kościele parafjalnym w Przasnyszu, a ojciec chrzestny Jędrzej Radwanowski zaraz po chrzcie zaniósł dziecię przed wielki ołtarz, złożył na posadzce u stóp Przen. Sakramentu i w gorących słowach ofiarował na służbę Bogu.

Oboje rodzice Stanisława odznaczali się silną wiarą i gorącą pobożnością, a za największą chlubę uważali sobie pokrewieństwo z dawną rodziną polską Odrowążów, która dała Polsce czterech Świętych: św. Jacka, bł. Iwona, bł. Czesława i bł. Bronisławę. Szczególnie św. Jacek bardzo był czczony w rodzinie Kostków.

Razem ze Stanisławem chował się starszy od niego brat Paweł. Miał Stanisław i młodsze rodzeństwo: dwóch braci i siostrę. Od pierwszych lat dzieciństwa łaska Boża unosiła Stanisława na swych skrzydłach, a on, współpracując z nią, jaśniał skromnością, łagodnością i pobożnością. „To anioł, — mawiali domownicy o Stanisławie, — a kiedyś wielki święty". Samemu Stanisławowi zostały z tych lat najmilsze wspomnienia i nieraz później opowiadał z rozrzewnieniem o łaskach, jakiemi go Bóg obdarzał w dzieciństwie. „W pierwszej modlitwie, — mówił, — którą pamiętam, oddałem się zupełnie Bogu na służbę i ofiarę". Pobożna matka troskliwie czuwała nad duszyczką swego anielskiego dziecka i wszczepiła w serce jego czułe nabożeństwo do Matki Najświętszej i do Przen. Sakramentu. Nabożeństwo do Marji wyrobiło w sercu Stanisława dziwną czystość i niewinność tak, że omdlewał z odrazy, słysząc słowo mniej skromne. Zauważyli to rodzice, to też gdy zdarzało się, że goście kasztelana, rozochoceni i rozbawieni zaczęli żartować nieskromnie, ojciec, patrząc na blednącego syna, prosił o zaprzestanie tych żartów.

Gdy Paweł i Stanisław podrośli, rozpoczęli naukę pod kierunkiem nauczyciela Jana Bielińskiego. Stanisław z niezwykłą pilnością i zapałem wziął się do pracy, a i starszemu Pawłowi, z natury płochemu, nie pozwolono próżnować. „Rodzice nasi, —

opowiadał później Paweł, — chcieli, abyśmy dobrze poznali wiarę katolicką, trzymali nas w karności, pobudzali wciąż do pobożności, wstrzemięźliwości i skromności, żądając, aby nikt z domowników najmniejszej skargi nie mógł przeciw nam podnieść. Wszystkim wolno było przypominać nam nasze obowiązki i karcić za ich niedopełnienie. To też wszystkich czciliśmy jakby panów naszych i wszyscy nas kochali.

W domu rodzicielskim przebywał Stanisław do 14 roku życia, poczem wyprawił ojciec obu synów wraz z nauczycielem i służbą do Wiednia, aby tam kształcili się w sławnej wówczas, a w Polsce jeszcze nieistniejącej szkole Towarzystwa Jezusowego, które niedawno przedtem, bo w r. 1534 założył św. Ignacy Loyola w celu obrony wiary przed herezją Lutra. Wysyłając synów do szkoły jezuickiej, kasztelan chciał mi dać gruntowne wychowanie katolickie. Bóg miał w tem jeszcze inne zamiary. W Wiedniu miała łaska przemówić do serca Stanisława, w Wiedniu miał przejść próbę prześladowań, którychby pewnie nigdy nie był doznał w ojcowskim domu, a które zahartowały go w dobrem i z niewinnego, pobożnego młodzieńca przemieniły w świętego.

Młodzi Kostkowie zamieszkali w konwikcie jezuickim tuż obok szkoły i klasztoru OO. Jezuitów, z których kilku stale przebywało w konwikcie i czuwało nad nauką i obyczajami chłopców. Pobożność i cnoty kwitnęły wtedy bardzo w wiedeńskim konwikcie. Zastali w nim Kostkowie kilku Polaków i wielu cudzoziemców. Stanisław wkrótce wyróżnił się z pośród wszystkich swoją cnotą niezwykłą w tym wieku. Kochali go koledzy, podziwiali nauczyciele, on zaś czuł się bardzo szczęśliwy w tem życiu prostem, cichem, oddanem modlitwie, pracy i umartwieniu, jakie prowadzono w jezuickim konwikcie.

Krótko jednak trwało to szczęście. Ówczesny cesarz Maksymiljan, nieprzychylny jezuitom, odebrał im dom przeznaczony na konwikt, uczniowie musieli więc szukać mieszkania w mieście. Obaj Kostkowie zamieszkali wraz z nauczycielem w domu pewnego luteranina i stamtąd uczęszczali dalej do szkoły. Mając więcej swobody, Pawet wraz z nauczycielem używali teraz rozrywek do woli i nieraz późną nocą wracali z zabawy do domu, lub też u siebie przyjmowali gości. Stanisław ze smutkiem patrzył na ten nowy tryb życia i nie chciał brać w nim udziału. Przeciwnie dodawał sobie umartwień i modlitwy, chcąc Bogu wyna-

grodzić za brata i nauczyciela. Jak mógł najraniej zdążał do kościoła OO. Jezuitów, aby wysłuchać Mszy św.; każdej niedzieli przystępował do Stołu Pańskiego, unikał wszelkiego zbytku w ubiorze, często pościł, nawet w nocy wstawał na modlitwę, po której biczował się nieraz do krwi. Brat i nauczyciel ostro go strofowali, a Paweł gwałtowny i porywczy nieraz z gniewem rzucał się na brata, bił go, rzucał na ziemię i kopał. W milczeniu i bez skargi znosił Stanisław to prześladowanie, a na wszelkie namowy, aby zmienił sposób życia, jedną miał tylko odpowiedź: „Nie jestem zrodzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych i dla tych tylko chcę żyć, a nie dla tamtych".

Po dwóch latach pobytu w Wiedniu Stanisław ciężko zachorował i lekarze nie robili nadziei życia. Chory pragnął przyjąć Ostatnie Sakramenta św., ale brat i nauczyciel usiłowali go przekonać, że choroba nie jest tak niebezpieczna, że zresztą gospodarz, heretyk, nie pozwoli wprowadzić do swego domu księdza z Przen. Sakramentem. Wtedy Stanisław uciekł się do patronki dobrej śmierci św. Barbary i za Jej przyczyną otrzymał w cudowny sposób Komunję św. z rąk aniołów. Posilony na duszy przygotowywał się do bliskiej — jak sądził — śmierci, gdy wtem pewnej nocy ukazała mu się widocznie Matka Najświętsza z Dzieciątkiem Jezus na rękach, a złożywszy na chwilę Dziecię Boże na rękach Stanisława, poleciła mu, aby wstąpił do Towarzystwa Jezusowego i znikła, pozostawiając go zupełnie uzdrowionym.

Już dawniej myślał Stanisław o wstąpieniu do zakonu, ale nikomu się nie zwierzał z tem pragnieniem. Teraz, po tak wyraźnem poleceniu Matki Najśw., nie zwlekał ani chwili. Za radą spowiednika zgłosił się zaraz do prowincjała OO. Jezuitów w Wiedniu i prosił o przyjęcie do zakonu. Zażądano od niego, aby przyniósł pozwolenie od ojca. Zmartwił się Stanisław, bo wiedział, że ojciec, choć wierzący i pobożny, nigdy mu takiego pozwolenia nie da. Prosił więc o poparcie obecnego w Wiedniu kardynała Commendoniego, który przed kilku laty, bawiąc w Polsce jako nuncjusz, poznał dom Kostków. Ale i kardynał musiał ustąpić wobec powodów podanych przez prowincjała, który nie mógł narażać zakonu i przyszłości jego w Polsce na niechęć i gniew Kostków i wszystkich spokrewnionych z nimi dostojników.

Niezrażony trudnościami, postanowił Stanisław przezwyciężyć je za wszelką cenę. Ufał, że Marja, którą tak bardzo kochał i której



N. Marja Panna podaje św. Stanisławowi Dzieciątko Jezus.

(Obraz w ołtarzu w kościele św. Andrzeja w Rzymie, w którym spoczywają szczątki św. Stanisława).

ufał bez granic, dopomoże mu do spełnienia swojego polecenia. Bóg chce — myślał — abym wstąpił do Towarzystwa, ale nie rozkazał mi, abym to koniecznie uczynił w Wiedniu. I po rozwadze i modlitwie zobowiązał się ślubem, że dopóty nie przestanie pielgrzymować o chlebie żebraczym po całym świecie od jednego do drugiego domu Towarzystwa, dopóki go do niego nie przyjmą. Mężny młodzieniec wykonał ten ślub. Potajemnie opuścił brata i wybrał się w drogę. Przedtem za przykładem św. Ignacego całą noc przepędził na modlitwie i obrał sobie Matkę Najśw. za patronkę i przewodniczkę swej pielgrzymki.

Po długiej i ciężkiej podróży, w której jednak doznawał cudownych dowodów Opatrzności Bożej, dotarł do Augsburga w Niemczech. Tu spodziewał się zastać prowincjała OO. Jezuitów w Niemczech św. Piotra Kanizjusza, do którego miał list polecający od jednego z Ojców z Wiednia. Ale prowincjał właśnie wyjechał do Dylingi. Pospieszył za nim Stanisław, choć bardzo znużony drogą i uzyskał, czego pragnął tak gorąco. Święty poznał Świętego i przyjął go z radością do zakonu. Początkowo przeznaczył go do wykonywania najniższych usług w konwikcie, a widząc, jak wesoło, sumiennie i pokornie pełni te obowiązki Stanisław, odgadł w nim zaród wielkiej świętości i postanowił wysłać na nauki do Rzymu, gdzie przebywał jako generał zakonu inny święty, Franciszek Borgjasz. Znowu uciążliwa podróż — około 150 mil — czekała świętego młodzieńca. Przebył ją szczęśliwie wraz z dwoma starszymi towarzyszami i stanął w Rzymie r. 1567. Tu po krótkim odpoczynku rozpoczął czas próby zakonnego życia t. j. nowicjat w dniu św. Apostołów Szymona i Judy 28 października. W czasie miesięcznych rekolekcyj, od których rozpoczął nowicjat, odbył Stanisław spowiedź z całego życia, a spowiednik jego O. Ruiz zaświadczył po jego śmierci, że Stanisław zachował nieskalaną sukienkę niewinności otrzymaną na chrzcie św., bo nigdy nie popełnił grzechu ciężkiego. W zakonie piękniejszym jeszcze blaskiem niż na świecie rozbłysły cnoty Stanisława. Przewodnik jego w rekolekcjach O. Klaudjusz Akwawiwa mawiał: „Nie Stanisław u mnie, ale ja u Stanisława powinienbym uczyć się doskonałości“. Towarzysze spostrzegli prędko, że Duch Św. szczególnym sposobem prowadzi swojego wybrańca, bo sam widok jego, gdy się modlił, pobudzał ich do większej pobożności i miłości Boga. Niedługo jednak mieli się cieszyć jego towa-

rzystwem, bo już w następnym roku 1568 dnia 15 sierpnia uleciała do nieba czysta dusza świętego młodzieńca, by, jak to sobie sam przepowiedział, cieszyć się w niebie chwałą Marji w dzień Jej Wniebowzięcia. *St.*



Posąg św. Stanisława w jego kaplicy w Rzymie.

Wielki charakter.

(Myśli z kazania ś. p. O. Henryka Haducha T. J. wygłoszonego do młodzieży gimnazjalnej w Nowym Sączu 13.XI 1923) *).

Bóg w Świętych swoich daje narodom, zwłaszcza tym, które chce ratować, jasny przykład, jak mają postępować, aby nie ginęły, aby żyły i coraz lepiej żyły. Są oni na drogach narodów jakby drogowskazami. Bóg z dziwną pieczołowitością daje naszemu narodowi polskiemu takich właśnie Świętych, którzy w sobie skupiają i symbolizują to wszystko, czego nam do ratunku jak najwięcej potrzeba, a bez czego grozi nam zguba.

Mimo tysiącletniej kultury naród nasz jest ciągle młodzieńczy, z wadami jednak młodemu wiekowi właściwemi. Jest niestety

---

*) Drukowane w całości w „Jednodniówce“ ku czci św. Stanisława.

bardzo lekkomyślny, nieroztropny, a przedewszystkiem brak mu silnej woli i charakteru.

I dziś, jeśli zapytamy, czego nam najbardziej potrzeba, to usłyszymy jedną odpowiedź, jedno wielkie wołanie: trzeba nam ludzi prawych, niezłomnych jak granit, jak skała nieustępliwych wśród spienionych fal namiętności ludzkich.

Taki właśnie przykład jasny silnego charakteru daje nam nasz święty rodak Stanisław Kostka.

Charakter to siła i moc w dobrem, to życie według zasad Bożych, to spełnienie obowiązku aż do zupełnej ofiary, to szlachetne hasło: choćby wszystko runęło w gruzy, ja od zasady dobrego nie odstąpię, ja sztandaru cnoty i uczciwości nie zdradzę, ja się żadną groźbą od uczciwego życia odwieść nie dam! Taki charakter widzimy w św. Stanisławie. Zapewne, że życie jego wewnętrzne pozostanie na zawsze tajemnicą łaski Bożej nadzwyczajnej, która go oświecała i umacniała, ale to pewne, że Stanisław ze swej strony heroicznym wysiłkiem swej woli z tą łaską Bożą współpracował; to pewne, że tej łaski Bożej szukał tam, gdzie biją jej najobfitsze źródła: w czci Marji i w Najw. Eucharystji.

Mimo chłopięcego wieku, bo liczył zaledwie lat 14, sprzeciwiał się mocno zabawom i żartom na dworze ojca swego, gdzie wedle mody ówczesnej czytywano podczas uczt i biesiad t. zw. fraszki i figliki o treści lekkiej, często niemoralnej. Nie uległ żadnym namowom, ani tłumaczeniom, że przecie to nic złego, że wszyscy tak czynią. A kiedy z jego chłopięcych uwag nic sobie nie robiono, on zaś musiał brać udział w tych biesiadach, takiej pod wpływem słyszanych złych żartów doznawał walki, że padał zemdlony, a to zmuszało obecnych do zaprzestania nieskromnej mowy.

Oto charakter, oto prawość, której nic nie zaimponuje, kiedy chodzi o zasady dobrego życia, ani postępowanie złe starszych, ani nawet powaga ojca, bardzo kochanego, bo Stanisław wie, że i rodziców nie należy słuchać, gdyby ci kazali robić coś złego, przeciwnego woli Bożej.

Ten nieugięty w dobrem charakter św. Stanisława jeszcze wspanialej zajaśniał i doszedł w rozwoju swoim do najwyższej potęgi, kiedy Stanisław znalazł się na studjach w Wiedniu, gdzie brat jego Paweł wraz z nauczycielem Bielińskim, korzystając ze swobody, rzucili się w wir lekkomyślnego i grzesznego życia

wielkomiejskiego. W Stanisławie na ten widok serce zamierało z bolu. I on był młody i jego natura domagała się, jeśli nie grzesznej, to dozwolonej rozrywki i swobody. Ale to młodzieniec pełen charakteru i statku ponad swoje lata! Więc kiedy Paweł się bawi, on się modli; kiedy Paweł próżnuje, on się uczy i swoje zadania szkolne pilnie odrabia; kiedy Paweł w libacjach i ucztach ciału swojemu dogadza, on pości i ciało swoje ostrą dyscypliną w niewolę ducha podbija; kiedy Paweł ze złymi i lekkomyślnymi ludźmi przestaje i duszę swoją gubi, on na gorącej i długiej modlitwie przed Najśw. Sakramentem z Panem swoim i Bogiem, z Matką Najśw. i Aniołami przestaje; kiedy Paweł noce całe na biesiadach i zabawach przepędza, on całe noce na rozmowie z Bogiem i na pokucie trawi.

Takie postępowanie Stanisława nie mogło się podobać Pawłowi i jego towarzyszom, bo było ciągłem potępianiem ich postępowania. Więc — jak sami później zeznawali — starali się wszelkiemi sposobami odwieść go od takiego życia: namowy, prośby i groźby, szyderstwa i drwiny, wreszcie czynne znęcanie się i brutalne okrucieństwo znosił Stanisław przez dwa lata — i nie ugiął się. Jednem słówkiem skargi do rodziców mógł temu kres położyć, ale on tego nie uczynił, cierpiał i przebaczał, modlił się i pokutował za winy brata, ciesząc się w duchu, że mógł coś dla imienia Pańskiego ucierpieć.

Oto wielkość niebywała! Oto zwycięstwo największe, bo zwycięstwo samego siebie!

Szlachetny charakter Stanisława przechodzi w niedoścignione bohaterstwo, gdy w cudowny sposób otrzymał od Matki Najśw. rozkaz wstąpienia do zakonu OO. Jezuitów. Stanisław rozumiał, a niebawem przekonał się, że bez pozwolenia ojca nie przyjmą go do zakonu ani w Polsce, ani w Wiedniu z obawy przed zemstą możnego magnata polskiego, a znając usposobienie ojca, wiedział, że pozwolenia takiego nigdy od niego nie otrzyma. Mógł sobie powiedzieć, że nie jest obowiązany do rzeczy nadzwyczajnych, przechodzących jego siły. Tak zrobiłoby wielu, ale nie on. On nie zna, co to trudność, co przeszkoda. To naprawdę serce bohaterskie! Z narażeniem życia pokonywuje wszystko i rozkaz Boży spełnia. A na list ojca pełen strasznych pogróżek odpisuje w słowach pełnych uszanowania, ale i męskiej stanowczości i bohaterskiej gotowości na wszelkie prześladowanie: „To, czem mi grozisz,

Panie Ojcze, jest mi właśnie pożądanem, bo chcę coś ucierpieć dla Pana Jezusa". On się nie boi gróżb, on na groźby zła ma w sobie świętą groźbę dobra, a cierpień pragnie i przez to na bohatera urasta. Do niego z całą prawdą można zastosować słowa Mickiewicza w „Odzie do młodości": „Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze, ten młody zdusi centaury, piekłu ofiarę wydrze, do nieba pójdzie po laury". Do młodzieży on woła swym przykładem: „A ze słabością łamać uczmy się za młodu!"

Ta praca usilna nad wyrobieniem siebie samego i wykonanie rozkazu, jaki od Boga otrzymał, a które go tyle kosztowało, uczyniły go młodzieńcem o doskonałej, niezłomnej woli; przy takim charakterze Stanisław stał się „za krótki czas doskonałym" i zasłużył sobie na to, by go Kościół wyniósł na ołtarze i podał za wzór do naśladowania wszystkiej młodzieży katolickiej na całym świecie.

Gdybyśmy dzisiaj podnieśli się ponad tę ziemię, zobaczylibyśmy nietylko w Europie, czy w Ameryce, ale i na gorących piaskach Afryki i na żółtych wodach Chin czy Japonji i gdzie tylko krzyż Chrystusa jaśnieje, że wszędzie ze wszystkich narodów kupi się młodzież około ołtarza naszego rodaka; — usłyszelibyśmy, jak ojciec mówi do swego syna, pokazując mu na obrazie św. Stanisława: Synu, bądź takim, jakim był ten mały Polak, a będziesz szczęściem rodziny i chlubą swego narodu; — usłyszelibyśmy, jak najsławniejsi kaznodzieje starają się w najozdobniejszych słowach przedstawić wielkość naszego rodaka, jak wreszcie cały Kościół w swych przedstawicielach wraz z Ojcem św. dziękuje Bogu za tę perłę ponad wszelką wartość w koronie Świętych Pańskich i winszuje Polsce takiego syna.

Kiedy Kościuszko mieczem swoim wypisał nam wobec świata prawo do wolności, kiedy pióro Mickiewicza przeniosło nas do najbardziej kulturalnych narodów, to św. Stanisław Kostka już nie szablą, już nie piórem ani żadnym innym talentem, ale życiem całem swojem naród nasz rozsławił, swoim rodakom jedynie dobrą drogę życia ukazał i powiedział wszystkim, że naród, który takich świętych i wielkich ludzi wydaje, zginąć nie może.

O święty Stanisławie, wzbudź wpośród młodzieży naszej takie silne dobre duchy, podobne do Ciebie, takie jak Ty szalone szaleństwem świętem, a odrazu obleją nas świty jasne wolności synów Bożych i Ojczyzny.

O Młodzieży polska, o Ojczyzno nasza, jak św. Stanisław czcij Marję, a nie zginiesz, siły szukaj w Eucharystji, bo tam nasze odrodzenie i zwycięstwo!

Dziecko Marji.

Było to 5 sierpnia r. 1568. Św. Stanisław Kostka znajdował się w nowicjacie zakonnym Towarzystwa Jezusowego w Rzymie. Dziesięć dni dzieliło go już tylko od błogosławionej z tęsknotą wyczekiwanej chwili śmierci, której się napewno spodziewał w dzień Wniebowzięcia Marji. On Matkę Bożą tak gorąco ukochał od zarania życia swego, tak Ją zawsze czcił i wzywał z ufnością, wszystkie łaski, tak wielkie i niezwykłe, Jej zawdzięczał; jakże teraz, gdy tak pragnie uczestniczyć w Jej triumfie w niebie, Ona miałaby go jeszcze zostawić na tem ziemskiem wygnaniu! Takie myśli i pragnienia przepełniały serce Stanisława, gdy zbliżył się do niego jeden z Ojców Towarzystwa, sławny teolog, O. Emanuel de Sa, mówiąc, że weźmie go z sobą jako towarzysza do kościoła N. P. Marji Śnieżnej, której właśnie poświęcony jest dzień 5 sierpnia. Uradował się Stanisław, bo w kościele tym, zwanym N. Panny Większej, znajduje się obraz Matki Bożej czczony powszechnie i słynący cudami. O. de Sa, znając upodobanie Stanisława, rozpoczął w drodze rozmowę o Marji. „Czy też naprawdę i szczerze kochasz Matkę Najśw.“? — zapytał swego towarzysza. Rozpromieniła się twarz świętego młodzieńca i z uniesieniem i radością zawołał: „Jakże mógłbym Jej nie kochać, w s z a k t o M a t k a m o j a“! W tych krótkich słowach sam św. Stanisław wyraził najlepiej swój stosunek do Matki Bożej: stosunek dziecka kochającego, dobrego, posłusznego do najlepszej, nad wszystko i wszystkich po Bogu umiłowanej Matki.

Jezus, umierając, z krzyża rzekł do św. Jana a w nim do nas wszystkich: „Oto Matka Twoja“. Odkąd z ust matki usłyszał o tem św. Stanisław jako małe jeszcze chłopię, słowa te utkwiły mocno w jego pamięci i sercu, były mu światłem, siłą i pociechą życia. To też życie to, choć tak krótkie, tak dziwnie jest piękne, czyste, anielskie raczej, niż ludzkie, takim niebiańskim

owiane urokiem, bo ono jak kwiat przecudny rozkwitało w promieniach macierzyńskiego Serca Marji. Ona go ręką swą matczyną prowadziła po ścieżkach życia coraz bliżej a bliżej Jezusa, w Niej i przez Nią znalazł św. Stanisław, wedle słów Mędrca Pańskiego, „wszelką łaskę drogi i prawdy, wszystką nadzieję żywota i cnoty“ [1]).

Św. Stanisław to prawdziwe „dziecko Marji“. Wiele objawów w życiu jego świadczy, że myślał o Niej nieustannie, do Niej zwracał wciąż swoje uczucia i swoje prośby. W książkach jego szkolnych i zeszytach na każdej niemal stronicy znaleźć można było wypisane imię Marji, często akt strzelisty: Marjo, bądź mi miłościwa! Koledzy jego opowiadali, że ucząc się, całował to wypisane imię swej najdroższej Matki i powtarzał westchnienia do Niej. Jeden ze sług, który bacznie mu się przyglądał, utrzymywał, że Stanisław nigdy się nie uczył, tylko wciąż się modlił. I tak było rzeczywiście, lecz modlitwa ta, niby oddech kochającego serca, nietylko nie przeszkadzała mu w pilnej nauce, ale dzielnie go wspierała w trudnościach, na jakie przy pracy napotykał. Do zadań szkolnych najchętniej brał jeden z pochwalnych tytułów N. Panny, a treść i myśl do tych wypracowań dostarczała mu ukochana przez niego książka biskupa wiedeńskiego Nauseusza „O świętach N. Panny“. Niedość mu było, że sam kochał i czcił Marję; chciał i w sercach kolegów rozbudzić ten ogień, który płonął w jego sercu. Więc zbierał skrzętnie z różnych książek pobożnych wydarzenia, objawienia, łaski zdziałane za przyczyną N. Panny i opowiadał je w czasie wspólnych rekreacyj i przechadzek.

Zawsze skupiony i zatopiony w Bogu, Stanisław był raczej milczący niż rozmowny, ale kiedy zaczęła się rozmowa o Marji Najśw. ożywiał się, stawał się wymownym i z niewypowiedzianym wdziękiem i przejęciem opowiadał o Swej ukochanej Matce. A choć z ust jego płynęły słowa pełne miłości i zachwytu, które w podziw wprawiały słuchających go młodszych i starszych, Stanisław ubolewał nieraz, że nie umie i nie może wypowiedzieć wszystkiego o Marji, co czuje serce jego. Ta miłość dziecięca ożywiała cały dzień jego i wszystkie czynności. Przed każdem za-

[1]) Mądr. r. 24 (z lekcji we Mszy św. w wigilję Niep. Poczęcia Najśw. Panny Marji.

jęciem zwracał się w stronę, w której wiedział, że znajduje się jakiś cudowny obraz Marji i prosił Ją o błogosławieństwo. Codzień odmawiał różaniec i małe oficjum o N. Pannie, a przełożeni i towarzysze jego zeznawali po jego śmierci, że w czasie tych modlitw twarz jego promieniała jakąś niebiańską radością i wyrazem nieopisanym najgłębszej czci i miłości. Gdy kto mówił przy nim o ojcu i matce, zwykł był odpowiadać: „Ojcem moim Bóg, matką Panna Najświętsza".

Taka serdeczna, ufna, gorąca miłość dziecięca św. Stanisława musiała być bardzo miła tak dobrej, czułej, kochającej nas matce, jaką jest Najświętsza Panna. Nie dziw, że odpłacała mu najhojniej mnóstwem łask wielkich a nawet cudami i w całej pełni dała mu poznać prawdę swej obietnicy: „Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich... Błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień, a pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mię znajdzie, znajdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana" [1]). Strzegł św. Stanisław dróg Marji, naśladując pilnie i mężnie Jej cnoty, szczególnie czystość i niewinność serca, posłuszeństwo woli Bożej i pokorę; „czuwał na każdy dzień u drzwi" Jej przez gorliwą modlitwę i pamięć nieustanną o Niej, przez ufne wzywanie Jej pomocy we wszystkich potrzebach duszy i ciała; przez Nią, za Jej wszechmocnem orędownictwem i przy Jej nieustającej pomocy znalazł „żywot" — szczęście wieczne i w sam dzień Jej chwalebnego Wniebowzięcia „wyczerpnął zbawienie od Pana", uzyskując ostatnią w planach Bożych przewidzianą dla niego łaskę, uwieńczenie przecudnego szeregu łask, któremi go Bóg tak hojnie obdarzał: „błogosławioną śmierć świętych" — chwałę wieczną przy sercu tej Matki, której w zaraniu życia serce swe oddał na wieki.

„W wiecznej pamięci będzie sprawiedliwy".

Na ubogiej pościółce na ziemi leżał zmarły z miłości ośmnastoletni św. Stanisław Kostka. Ślicznie wyglądał w całej krasie swej dziewiczej młodości i naturalnej piękności, w majestacie

---

[1]) Mądr. 8 (z lekcji we Mszy św. na dzień Niep. Poczęcia Najśw. Panny Marji).



Kaplica św. Stanisława Kostki w Rzymie
(obok celi, w której umarł).

świętej śmierci, która nie żałobę grobu, ale triumf wiecznego pokoju i szczęścia rozsnuła nad ziemską jego powłoką. Twarz pogodna, dziwnie piękna i wdzięczna; usta nawpół uśmiechnięte, anielski wyraz, wskazujący, że był to anioł na ziemi, w ręku koronka Tej, która mu była najczulszą Matką: wszystko to nie do żalu, ale do czci pobudzało patrzących i do gorącego do niego nabożeństwa. To też świadkowie błogosławionej śmierci św. Stanisława i wszyscy współmieszkańcy domu zakonnego św. Andrzeja w Rzymie, gdzie umarł, — którzy pierwsi przyszli go pożegnać i uczcić, — wkrótce łzy serdecznego żalu po stracie tak świętego brata zamienili w łzy radości; nikt nie wątpił, że święty młodzieniec już w niebie i że, jak to sobie tyle razy przepowiadał, uczestniczy już w uroczystościach niebieskich swojej, najdroższej Matki.

Święte zwłoki Stanisława — pierwszego nowicjusza, który zmarł w rzymskim domu św. Andrzeja — przybrano w kwiaty

i złożono w drewnianej trumnie. Wnet cichy dom zakonny zaczął się napełniać licznymi czcicielami zmarłego, tak zakonnikami, jak i świeckimi, którzy cisnęli się, aby ucałować nogi tego, którego świątobliwość znana już była w Rzymie. Jeden z nich O. Otelli, jezuita, znany z wielkiej świątobliwości, opowiadał, że o świcie dnia tego, nawpół we śnie, zdawało mu się, że idzie do nowicjatu dowiedzieć się o zdrowie chorego Stanisława. Wtem w drodze spotyka jednego z braci, który mu rzekł: „Napróżno się wybrałeś, Stanisław już w niebie, cieszy się Bogiem". Była to właśnie chwila, kiedy św. Stanisław skończył swą ziemską pielgrzymkę. Inny z przybyłych, O. Franciszek Toletus, przyszły kardynał, mąż słynny z nauki i pobożności, rzekł: „Wielki Boże! ten mały Polak przyciąga po swej śmierci wszystkich do siebie; każdy chce go zobaczyć i ucałować jego ciało; a z nami co będzie, gdy pomrzemy w starości?" Chciał przez to wyrazić, że i przez długie życie do późnej starości niełatwo zdobyć tę świętość, którą zajaśniał tak młody jeszcze św. Stanisław w swem krótkiem życiu.

Przy trumnie Świętego zaczęto sobie opowiadać, co każdy o nim wiedział. Spowiednicy św. Stanisława opowiadali o jego niewinności; jak często na spowiedziach nie można było znaleźć materji do rozgrzeszenia. Inni wspominali o miłości jego do Najśw. Panny i o łaskach, które od Niej otrzymał, inni podnosili dziwny rodzaj śmierci: śmierci z miłości. Młodzieniec doskonale zbudowany, pełen sił, wbrew przewidzeniom lekarzy i wszelkiej mądrości ludzkiej, umiera nagle, po paru dniach lekkiej, zwyczajnej choroby i to w dzień dawno od siebie przepowiedziany, umiera spokojnie, z uśmiechem wesela. Czyż to, pytano się wzajemnie, nie jest śmierć prawdziwie cudowna?

Niezadługo jeden z Ojców w publicznej przemowie sławił życie Stanisława i ku radości jego przyjaciół i czcicieli opowiedział o cudownem objawieniu się N. Panny w orszaku świętych dziewic, w którem Marja w ostatnich chwilach życia pocieszyła swego Stanisława. Zresztą nie trzeba było wcale nadzwyczajnych tych łask, aby wzbudzić i utrzymać cześć, jaką ci, co go znali, mieli dla Świętego, — wystarczyła znajomość jego cnót. Wielu uczonych i czcigodnych zakonników i kapłanów, którzy znali Stanisława, czcili go jako świętego za życia i po śmierci, a wielu z jego współnowicjuszów polecało mu się w modlitwach, nie wątpiąc ani na chwilę, że prosto poszedł do nieba. Wielu zaraz

po śmierci rozebrało między siebie drogie po nim pamiątki: ziarnka z koronki, na której się modlił, kawałeczki sukni, kwiaty nawet, któremi ozdobiono dziewicze jego ciało, chowano i czczono jak relikwje.

Na rozkaz generała Zakonu św. Franciszka Borgjasza odprawiono za zmarłego zwyczajne nabożeństwo i złożono ciało jego w kościele św. Andrzeja po prawej stronie wielkiego ołtarza. W dwa lata przy sposobności pogrzebu jednego z nowicjuszów otwarto grób, i ku zdumieniu wszystkich znaleziono ciało św. Stanisława niezepsute. W kilkanaście lat później otworzono znowu trumnę i znaleziono w niej już tylko kości, które złożono w trumnie nowej ołowianej i ustawiono w widocznem miejscu. Przy tej sposobności zakrystjan innego kościoła jezuitów, al Gesu w Rzymie, zabrał niespostrzeżenie jedną kostkę i zaniósł do zakrystji. Wnet rozeszła się po zakrystji, po kościele i po całym przyległym domu niezwykła, a bardzo miła woń. Zaczęto szukać przyczyny, a wtedy zakrystjan przyznał się do kradzieży i świętą relikwję odniesiono na miejsce, a woń niezwykła znikła. Odczuwano ją nieraz i później przy grobie Świętego, a pokrzepiała ona dziwnie nietylko ciało, ale i duszę modlących się u jego grobu i pobudzała ich do tem większej jego czci.

Nietylko w Rzymie czczono św. Stanisława. Już w roku jego śmierci 1568 pojawiły się dwa jego żywoty a w półtora roku wyszedł w Krakowie żywot, napisany wierszem łacińskim przez profesora uniwersytetu Grzegorza z Sambora. Coraz więcej szerzyła się po całym świecie znajomość i cześć Stanisława, a Bóg coraz nowemi cudownemi łaskami potwierdzał świętość i moc swego Sługi.

Pierwszym, który doznał skuteczności wstawiennictwa przed Bogiem św. Stanisława, był największy, najokrutniejszy jego prześladowca, brat jego, Paweł. Wkrótce po śmierci Stanisława przybył on do Rzymu, wysłany przez rozgniewanego ojca, aby za wszelką cenę wyrwać Stanisława z zakonu i sprowadzić do Polski, do domu. Przybywszy, dowiedział się, że Stanisław nie żyje. Zaskoczony tą niespodziewaną wiadomością, poszedł do jego grobu i tu za cudownem dotknięciem łaski, wyproszonej przez swego świętego brata, staje się z młodzieńca lekkomyślnego, skłonnego do okrutnej samowoli, gorliwym pokutnikiem i czcicielem najżarliwszym tego, którego tylekroć za życia znie-

ważał i poniewierał. Odtąd całe życie swoje spędził Paweł bogobojnie, niemal po zakonnemu, oddany modlitwie, pokucie i uczynkom miłosierdzia. On i matka doczekali tego, że Stanisławowi oddawano cześć należną błogosławionym; ojciec umarł wkrótce po św. Stanisławie. Gdy obraz Świętego umieszczono w ołtarzu kościoła w Przasnyszu, gdzie mieszkał, całemi godzinami klęczał Paweł przed nim z rozkrzyżowanemi rękami i prosił brata o przebaczenie dawnych win. Gdy mu winszowano tak wielkiego szczęścia, że ma rodzonego brata świętym, odczuwał tem większy ból i upokorzony mawiał: „Niegodzien jestem takiego brata“. Pokora też nie pozwoliła mu prosić o przyjęcie do zakonu Tow. Jez., czego gorąco pragnął. Dopiero po 40 latach twardej pokuty, gdy czuł, że koniec jego bliski, uległ pragnieniu długo tłumionemu, chcąc przynajmniej umrzeć w Towarzystwie Jezusowem. Przyjęto go natychmiast i już miał wybrać się w drogę, gdy śmierć zakończyła jego pokutnicze życie. Było to 13 listopada 1607 r. Na ten sam dzień przeniósł papież Klemens X w r. 1670 uroczystość św. Stanisława. Tak więc razem obchodzą w niebie swe święto obaj bracia, obaj nowicjusze Tow. Jez., obaj prawdziwie święci, choć różną drogą zdążali do świętości: Stanisław niewinnością, Paweł pokutą.

Jak szybko rosła sława świętości polskiego młodzieńca i cześć jego, świadczy między innymi sławny polski kaznodzieja ks. Piotr Skarga, jezuita, który w kilka miesięcy po śmierci św. Stanisława wstąpił jako nowicjusz do tego samego rzymskiego kolegjum św. Andrzeja. W „Żywotach Świętych“, które napisał, wróciwszy do Polski, mógł już umieścić żywot św. Stanisława, znanego już i czczonego w całym świecie i takie tam tej czci ogólnej daje świadectwo: „Ja sobie za największy cud poczytam, i jego niebieskiej chwały doznawam, iż go po wszystkich królestwach i na Nowym Świecie Pan Bóg wsławił i ludzkie serca do niego obrócił, że go z wielką czcią wszędzie za świętego przyjmują i do swoich potrzeb używają. Rzym naprzód pełen czci tego Świętego; skoro z dozwolenia papieskiego obraz jego jawnie w kościele u grobu jego z powagą a ozdobą przystojną wystawiono, tak się wiele z nabożnem sercem ku temu Świętemu ludzi do grobu zebrało, iż mało było na pięć tysięcy obrazków twarzy jego, które im rozdawano i wielu się nie dostało. Wszystek Rzym i włoska ziemia cudów jego doznawa. Niektórzy przesłodką

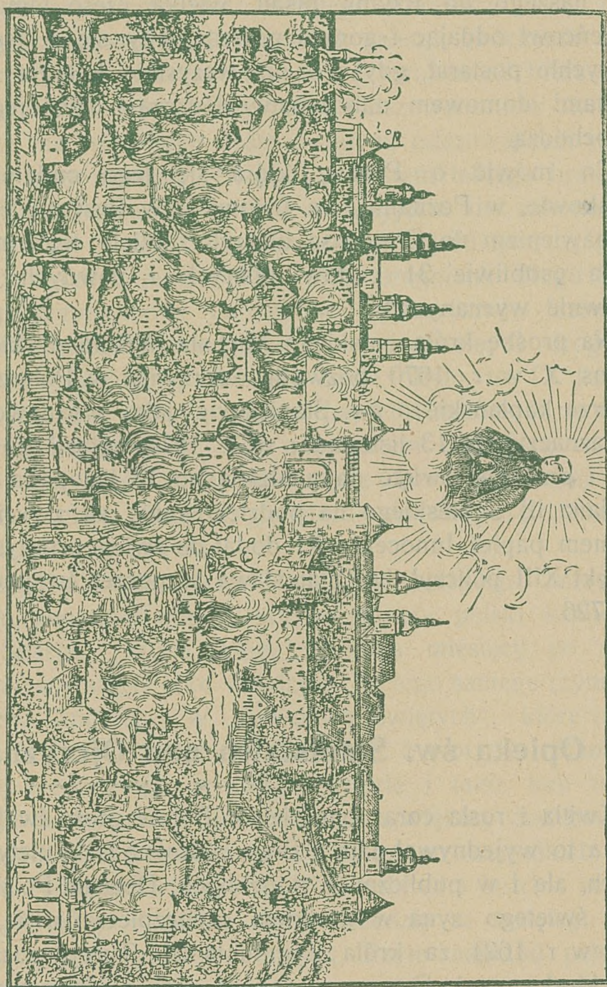
wonność u grobu jego czuli, drudzy, do niego się uciekając, zdrowia i inne potrzeby od P. Boga odnoszą. We Francji, Hiszpanji i Nowym Świecie dziwnie się wsławił. Mam w ręku listy trzech naszych z Indyj prowincjałów, którzy dziwną chęcią do generała naszego do Rzymu pisali, wielką cześć temu świętemu młodzieńcowi oddając i gorąco prosząc, aby się o jego kanonizację rychło postarał, gdyż go już wszystkie kolegja i z swymi studentami domowem nabożeństwem czczą i dzień jego z weselem obchodzą.

Co mówić o Polsce, która się jego cudami napełnia. W Krakowie, w Poznaniu, we Lwowie i w Rusi wiele osób jego się wstawieniem do Chrystusa uleczyło. Wiele tego mam na piśmie, a osobliwie 31 cudów dobrych i pewnych świadectw, urzędownie wyznanych“.

Na prośbę króla polskiego Michała Wiśniowieckiego papież Klemens X w r. 1670 pozwolił odprawiać w Polsce Mszę św. i pacierze kapłańskie o św. Stanisławie jako wyznawcy i święto jego naznaczył na 13 listopada; w r. 1674 ogłosił go Patronem Polski i przeniósł święto na niedzielę po 13 listopada. Na prośbę króla Jana III Sobieskiego na podziękowanie za zwycięstwo pod Chocimem papież Innocenty XI dodał do święta uroczystą oktawę; Benedykt XIII policzył św. Stanisława w poczet świętych 31 grudnia 1726.

Opieka św. Stanisława nad Ojczyzną.

Kwitła i rosła coraz bardziej w Polsce cześć św. Stanisława, a on za to wyjednywał nam u Boga cudowne łaski nietylko w prywatnych, ale i w publicznych potrzebach. Doznała Polska pomocy swego świętego syna w wielkiem niebezpieczeństwie, które jej groziło w r. 1621 za króla Zygmunta III. Turcy, rozzuchwaleni naszą klęską pod Cecorą, w rok po niej z olbrzymią na owe czasy armją 300-tysięczną wkroczyli do Polski, głosząc zagładę chrześcijaństwu. Dzielny opór hetmana Chodkiewicza pod Chocimem powstrzymywał ich przez kilka tygodni, ale po naszej stronie było zaledwie 30 tysięcy wojska regularnego, a do tego hetman, wyczerpany trudami wojen, dogorywał. W tem strasznem i, po



Św. Stanisław Kostka ukazuje się w czasie pożaru miasta Lwowa w r. 1623 nad bramą Krakowską.



Św. Stanisław Kostka ukazuje się w otoczeniu św. Ignacego i św. Franciszka Ksawerego nad Lwowem w czasie pożaru w r. 1623.

ludzku biorąc, beznadziejnem położeniu król Zygmunt III uciekł się o pomoc do św. Stanisława, a do Rzymu wysłał poselstwo z prośbą o głowę Świętego. Przywiózł ją do Polski biskup łucki Grochowski i, o dziwo, w tym samym czasie, gdy cenna relikwja weszła w granice nasze, wróg zniechęcony długiem, bezskutecznem obleganiem Chocima, uszedł z hańbą rozgromiony przez wojska nasze w chwili, gdy Chodkiewicz już nie żył, a w obozie naszym była już tylko jedna beczka prochu.

Było to dnia 10 października 1621 r. Tegoż dnia w Kaliszu, o 100 mil od Chocima, przebywający tam jezuita O. Michał Oborski opowiadał zgromadzonym ojcom dziwny sen czy widzenie, które miał ostatniej nocy. Oto ujrzał pole bitwy z nieprzeliczonem mnóstwem wojsk tureckich i polskich, nad niem zaś wysoko w obłokach na bogatym rydwanie, ciągnionym przez dwa białe rumaki, unosiła się Matka Boża z Dzieciątkiem na ręku. U stóp Marji na tym samym rydwanie klęczał św. Stanisław i wskazując na wojska, mające już zacząć walkę, błagał o pomoc dla rodaków. W kilka dni po tem widzeniu nadeszła do Kalisza radosna wiadomość o zwycięstwie naszych, odniesionem właśnie w tym dniu, gdy O. Oborski miał widzenie.

Chwała św. Stanisława rozbrzmiała po całej Polsce, pióro i pendzel rozsławiły, cudowną opiekę św. Patrona, a wdzięczny Kraków corocznemi procesjami do ołtarza błogosławionego w kościele św. Piotra i Pawła składał mu dzięki za to dobrodziejstwo.

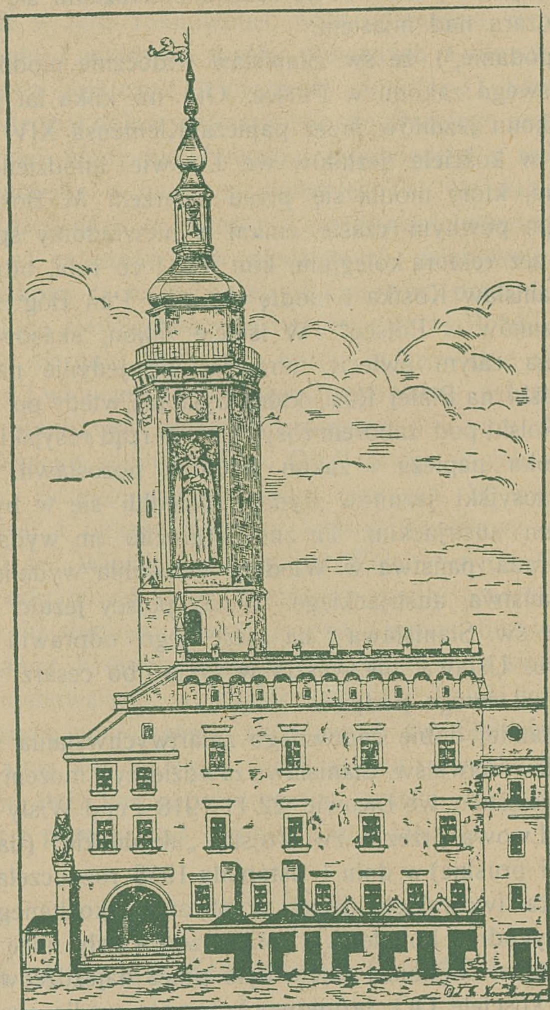
W roku 1648 obronił św. Stanisław Przemyśl od oblęgających go hord kozackich, a cud ten był tak widoczny, że uznali go nietylko Polacy i Rusini, ale i Żydzi. Podobnej opieki doznał Lublin i Lwów, oblężone przez Kozaków i Tatarów.

Kiedy w r. 1651 miał król Jan Kazimierz stoczyć stanowczą bitwę z połączonemi siłami Tatarów i Kozaków, pomny na opiekę Stanisława, udał się sam przed cudowny obraz Świętego w Lublinie i tam, leżąc krzyżem na gołej ziemi, polecał mu Polskę i ślubował na podziękowanie za zwycięstwo ofiarować złotą sukienkę na obraz. W kilka dni odniósł wielkie zwycięstwo pod Beresteczkiem i ślub swój wykonał.

Jan Sobieski wszystkie swoje bitwy polecał św. Stanisławowi Kostce. Jego cudownej pomocy przypisywał wygraną chocimską r. 1673, a gdy posyłał do Rzymu zdobyty na Turkach sztandar,

prosił Ojca św. Klemensa X o przyspieszenie kanonizacji błogosławionego Patrona.

Bronił też Stanisław rodaków swoich przed morowem powietrzem. W aktach kanonizacyjnych opisano 99 doznanych w tem cudów. Burmistrze i rady miejskie Lublina, Lwowa, Warszawy,



Wizerunek św. Stanisława Kostki, wykonany w blasze miedzianej, umieszczony na wieży ratuszowej we Lwowie w r. 1658 przez radę miejską z wdzięczności za opiekę nad miastem.

Poznania w uroczystych, własnoręcznemi podpisami opatrzonych świadectwach zeznały, iż jedynie za wyraźną przyczyną św. Stanisława grody ich wolne zostały od zarazy, pustoszącej całą okolicę.

W r. 1623 obronił cudem Lwów od pożaru, a w procesie kanonizacyjnym zapisano wiele zeznań o ukazaniu się St. Kostki podczas pożaru nad miastem.

Jest podanie,[1]) że św. Stanisław widocznie modlił się o zachowanie swego zakonu w Polsce. Oto na kilka lat przed zniesieniem zakonu jezuitów przez papieża Klemensa XIV w r. 1773, widywano w kościele jezuitów we Lwowie młodzieńca w jezuickiej sukni, który modlił się przed ołtarzem M. Boskiej Pocieszenia, a po pewnym czasie znikał w niewiadomy sposób. Zagadnięty przez rektora kolegjum, kim jest i co robi, odpowiedział: „Jestem Stanisław Kostka i modlę się, aby Pan Bóg zawsze zachował jezuitów w Polsce". W istocie zakon, skasowany i rozproszony na całym świecie, utrzymał się jedynie na ziemiach dawnej Polski na Białej Rusi, która była już wtedy po pierwszym rozbiorze Polski pod zaborem rosyjskim, a rząd rosyjski nie chciał uznać wyroku papieża i zakon jezuitów pozostawił. Gdy w r. 1820 rząd rosyjski jezuitów wydalił, osiedlili się w byłej Galicji pod zaborem austrjackim. Tu znowu groziło im wydalenie, gdy w r. 1873 rada państwa w Wiedniu uchwaliła wydalić jezuitów z granic państwa austrjackiego. Wtedy polscy jezuici oddali się pod opiekę św. Stanisława i na cześć jego odprawili 3-dniowe nabożeństwo. Ustawa nie weszła w życie, bo cesarz Franciszek Józef odmówił swego podpisu.

W ostatniej dobie cudownego zmartwychwstania naszej Ojczyzny orędownictwu św. Stanisława zawdzięczyć możemy pierwsze polskie zwycięstwo we Lwowie 22/11 1918 i cud Wisły 15/8 1920. Po zajęciu Lwowa przez t. zw. wojska „ukraińskie" (dawne pułki austrjackie i pruskie) w dniu 1 listopada 1918 rozpoczęła się bohaterska walka lwowskich dzieci w obronie ukochanego miasta. Przez trzy tygodnie bohaterskie orlęta zdobywały ulicę za ulicą, dom za domem. Najdłużej zajęte było przez najeźdźców śródmieście. Tu w kościele OO. Jezuitów rozpoczęto wedle zwyczaju co-

[1]) Opowiadał je jezuitom przybyłym do Lwowa na nowo w r. 1836 arcybiskup ormiański Samuel Stefanowicz.

rocznego nowennę przed uroczystością św. Stanisława przy udziale garstki pobożnych, którzy z najbliższych ulic z trudem i niebezpieczeństwem życia wśród kul przedostać się ledwie mogli do Kościoła. Uroczystość wypadała w niedzielę 17 listopada. Chciano ją jak zwykle zakończyć uroczystą procesją, którą co roku celebrował sam Arcybiskup Józef Bilczewski, wielki czciciel św. Stanisława. Ale w tym roku wobec walk w mieście mowy o tem być nie mogło. I wtedy na prośby pobożnych a ufnych w pomoc św. Stanisława jego czcicieli ówczesny superjor O. Stanisław Sopuch zapowiedział dalsze nabożeństwo do Świętego przez oktawę, czego dawniej nigdy nie bywało i zapowiedział z ambony uroczyste zakończenie w następną niedzielę. Tak się stało. 22 listopada najeźdźcy uszli z miasta, a uradowani lwowianie tłumną obecnością na nabożeństwach niedzielnych dziękowali świętemu Młodzieniaszkowi za to pierwsze, tak cudowne, przez dzieci lwowskie odniesione zwycięstwo zmartwychwstającej Polski.

Gdy w sierpniu 1920 roku hordy bolszewickie stanęły pod Warszawą i Lwowem, znowu dzieci lwowskie, zebrane u stóp ołtarza św. Stanisława czciły go uroczystą nowenną, zarządzoną przez ówczesnego superjora ś. p. O. Haducha w celu uproszenia miłosierdzia Bożego nad uciśnioną ojczyzną. W wigilję N. P. Wniebowziętej a zarazem rocznicy śmierci Stanisława przystąpiły do Komunji św. Wiemy, że w święto Wniebowzięcia N. P. Marji bolszewicy odparci od stolicy rozpoczęli szybki odwrót, a w parę dni później 30 sierpnia odeszli z pod Lwowa bez walki. Najświętsza Panna Królowa Korony Polskiej w dniu swego chwalebnego Wniebowzięcia wyjednała cud dla Polski niewątpliwie przez przyczynę umiłowanego sługi swego św. Stanisława.

Uciekajmy się do Niego i dziś w tylu potrzebach Ojczyzny naszej, a poratuje nas, uprosi pomoc, opiekę, zwycięstwo sprawiedliwości i prawdy nad nieprawością i fałszem.

Lwowski obraz św. Stanisława Kostki i cześć jego we Lwowie.

W bocznej nawie kościoła OO. Jezuitów znajduje się ołtarz św. Stanisława Kostki z cudownym a dawnym obrazem tego Świę-

tego. W postaci naturalnej wielkości, w sukni zakonnej, z lekko złożonemi rękami, z oczyma skierowanemi ku niebu, o dziwnie miłej, dziecięcej niemal twarzyczce, zdaje się unosić nad obłokami, okrywającemi mu kolana. Obraz pochodzi prawdopodobnie z Rzymu i jest jednym z pierwszych, jakie za pozwoleniem papieża Pawła V a na prośby króla polskiego Zygmunta III zaczęto rozpowszechniać najpierw w Rzymie, a potem i w innych krajach. Pierwszy obraz zawieszono nad grobem Świętego w r. 1605; w tym też



Obraz św. Stanisława Kostki w ołtarzu w kościele OO. Jezuitów we Lwowie.

mniej więcej czasie przywieziono obraz do Lwowa i zaraz zasłynął łaskami i cudami, gdyż już w r. 1611 obwieszony był wotami, a w procesie kanonizacyjnym spisanym we Lwowie 1629 r. zeznało wobec komisji duchownej 109 osób, które doznały różnych cudownych łask, modląc się przed tym obrazem.

Wielką była cześć i ufność lwowian do św. Stanisława, wielkie też łaski wypraszał On tak poszczególnym mieszkańcom, jak i całemu miastu. Toteż wśród licznych wotów były i takie,

które rada miasta ofiarowała na podziękowanie Świętemu za otrzymane dobrodziejstwa. Po takich publicznych dobrodziejstwach lub w ciągu modłów o nie obnoszono obraz cudowny po ulicach miasta w uroczystej procesji przy odgłosie dzwonów wszystkich kościołów, wśród huku dział i ręcznej broni. Przychodziły też procesje do kościoła OO. Jezuitów z innych kościołów lwowskich. Uroczystość św. Stanisława obchodzono przez ośm dni. Tę wielką i powszechną cześć św. Stanisława we Lwowie tak opisuje w r. 1658 naoczny świadek O. Urban Ubaldini: „Którąkolwiek bramą wjeżdżasz do Lwowa, najpierw uderza cię wizerunek Stanisława Kostki, niby książęcy herb i godło, przypominające tego, którego rządom i opiece całe miasto oddane. Prócz tego ujrzysz w sali radnej w ratuszu obraz Stanisława z tym zaszczytnym napisem: Servator Urbis (Opiekun miasta). Wreszcie na wieży ratuszowej wysoko uderzy cię metalowy wizerunek Stanisława w marmurowych ramach ustawiony przez radę miejską, jakby tarcz i puklerz mocny przeciwko napadom i pociskom nieprzyjaciół. Cudowny obraz Stanisława Kostki w kościele Towarzystwa Jezusowego zdobi tak wspaniała artystycznej roboty sukienka, iż podobnej nie zdarza się gdzie indziej zobaczyć. Kaplica jego czci poświęcona błyszczy od złota, klejnotów, korali i pierścieni. Wotów dziękczynnych złotych i srebrnych tak wielkie mnóstwo, że w r. 1648 ważyły już 86 grzywien; zdjęto je wtedy i oddano na okup Tatarom oblegającym wraz z Kozakami przez 3 tygodnie Lwów pod wodzą Bohdana Chmielnickiego.

Nakoniec nie znajdziesz prawie domu we Lwowie, gdzieby brakowało obrazu błogosławionego młodzieniaszka. Jeżeli pójdziesz do katedry, przekonasz się, że i tam czczą Stanisława. Hymn do niego rozlega się nietylko po kościołach, lecz po ulicach i nawet w domach senatorskich, czego sam świadkiem byłem z wielką pociechą i zbudowaniem“.

Po kasacie zakonu r. 1773 zdjęto z obrazu sukienkę i odesłano wraz z innemi kosztownościami do Wiednia z rozkazu zaborczego rządu austrjackiego; wota zaś przetopiono na monstrancję.

Gdy w r. 1836 jezuici odzyskali na nowo swój dawny kościół we Lwowie, nie zastali na obrazie św. Stanisława ani srebrnej sukienki, ani żadnych wotów. Pozostał sam obraz w ołtarzu, po-

wleczonym blachą miedzianą na błękitno pomalowaną. Później farbę oskrobano (r. 1905) i ołtarz okazał się w całości obity miedzią, tak jak go dziś widzimy[1]).

Modlitwa do św. Stanisława

o czystość serca i gorącość w nabożeństwie do Przenajśw. Sakramentu Ołtarza.

Najukochańszy św. Stanisławie! Serafinie miłości i niewinności! ja Twój sługa polecam Tobie duszę moją. Proszę Cię przez miłość, którąś miał ku Jezusowi i którą Ci Jezus nawzajem okazał, gdy Ci się dał w postaci dzieciątka piastować, i przez miłość Najświętszej Panny Marji, która Cię często nawiedzała, zachowaj mię od wszelkiego grzechu i napełnij takim do niego wstrętem i obrzydzeniem, jakim sam byłeś przejęty, gdyś na samo grzechu wspomnienie omdlewał. Wyjednaj mi anielską serca czystość i męstwo przeciw pokusom, wpajając we mnie przedziwne Twe zdanie: „Nie jestem zrodzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych i dla tych tylko żyć winienem, a nie dla tamtych.“ Racz mi wyjednać prośbami Twojemi, żeby mię ani utrapienie, ani boleść, ani pomyślność, ani szczęście doczesne, ani śmierć sama nie mogły nigdy od miłości Stwórcy i Zbawiciela mego oderwać. Racz mi uprosić zbawienną gorliwość w nabożeństwie do Przenajśw. Sakramentu i abym bez potrzebnego tym chlebem anielskim zasilenia nie umarł, a za przyczyną błogosławionej i wniebowziętej Marji Panny, Matki Pana i Odkupiciela naszego, śmierć szczęśliwą otrzymał. Amen.

---

[1]) Szczegóły historyczne, dotyczące życia i czci św. Stanisława wzięte są z żywotu Świętego napisanego przez X. Jana Badeniego T. J. i monografji X. Jana Sygańskiego T. J. p. t. św. Stanisław Kostka. Patron Lwowa.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

WYDAJE KOMITET REDAKCYJNY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. ORMIAŃSKA 13.
NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.

CZCIONKAMI DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.

Komunja św. za Ojczyznę. W dalszym ciągu ofiarują Komunję św. na intencję Ojczyzny w 1-szą sobotę każdego miesiąca: z Czacza (woj. Poznańskie): Marciniakówna Zofja, Stachowiakowa Jadwiga, Grzegorczykówna Agnieszka, Rozalja Krzeczkowska, Domagałówna Pelagja, Bednarkówna Stanisława, Kupkówna Stanisława, Kaszyńska Rozalja, Jadwiga Morkowska, Marja Zegotto, Anna Bogusławska, Kotlarek Franciszka, Genowefa Nowaczykówna, Stanisława Majerówna, Marciniakowa Stanisława. — Ze Lwowa: 30 Sióstr Franciszkanek N. Sakr. — Z Łaszkowa: (woj. pozn.): Mikołajczakówna Helena. — Z Gierłachowa (w. pozn.): Prałatówna Kat. — Z N. Sącza: Michniewiczowa Marja. — Z Drohobycza: Pöllmann Florentyna.

Podziękowanie. Składam publiczne najgorętsze podziękowanie Panu Jezusowi w Eucharystji, Matce Boskiej Niepokalanej, św. Józefowi, św. Tereni od Dzieciątka Jezus i św. Antoniemu za nadzwyczajne dobrodziejstwa i proszę o dalszą opiekę i błogosławieństwo. —. L. Neweliczowa, Lwów.

Polecamy modlitwom zmarłą 23 maja czytelniczkę Głosu Leontynę Röhlich.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji: P. Rozalja Szubryt, Inwałd: Pieniądze od p. Ryłkowej otrzymaliśmy, wpisaliśmy je jako prenumeratę Pani na rok 1927. — X. H. W. Artykułu nie umieszczamy, ponieważ otrzymaliśmy inny, zamówiony wcześniej. Czy odesłać? — K. T. za artykuł dziękujemy, zamieścimy.

Na fundusz wydawniczy Głosu złożyli: Z. Marciniakówna, Czacz zł. 4: Ks. Cyran, Tyrawa wołoska 2; Franc. Wiącek, Stryj 2·50; Ks. A. Chlastawa, Lublin 2·70; J. Sapiecha, Siedlce 0·70. Niech wszystkim Jezus eucharystyczny stokrotnie zapłaci.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" — Lwów, ul. Ormiańska 13.